

Grzegorz Siwor

## Odwrócona perspektywa. *Englebert z rwandyjskich wzgórz* Jeana Hatzfelda

### A Reversed Perspective: Jean Hatzfeld's *Englebert des collines*

**Abstract:** The article is devoted to ways of describing the consequences of 20<sup>th</sup>-century genocide. In his deliberations, the author touches upon the issue of gathering witnesses' accounts of tragic events on a mass scale and on the resulting schematization and banalization of tales of mass death. He focuses upon the non-fiction of Jean Hatzfeld from Rwanda. Another issue is the question of the psychological, political and social effects of genocide, which last for many years after the tragic events. An important element are reflections on the description of the trauma of the Tutsi who survived the massacre of 1994 in the context of attempting to express such a kind of experience through literature.

**Keywords:** Rwanda, genocide, Holocaust, non-fiction, colonialism, trauma, survivor, witness's account

**Streszczenie:** Artykuł poświęcony jest sposobom opisu następstw dwudziestowiecznego ludobójstwa. W swoich rozważaniach autor podjął problem masowego zbierania relacji świadków tragicznych wydarzeń i związanej z tym schematyzacji i banalizacji opowieści o masowej śmierci. Skupił się na reportażach z Rwandy Jeana Hatzfelda. Osobnym wątek stanowi kwestia psychologicznych, politycznych i społecznych skutków ludobójstwa utrzymujących się wiele lat po tragicznych wydarzeniach. Ważnym elementem są refleksje dotyczące opisu traumy ocalałych Tutsi z rzezi 1994 roku w kontekście prób wyrażania tego rodzaju doświadczeń poprzez literaturę.

**Słowa kluczowe:** Rwanda, ludobójstwo, Holocaust, reportaż, kolonializm, trauma, ocalony, relacja świadka

Na początku powiem kilka słów o piwie primus. Nie, to nie pomyłka ani żaden niestosowny żart, tylko klucz do zrozumienia nowego reportażu z Rwandy Jeana Hatzfelda<sup>1</sup>. Otóż Primus to stara belgijska marka, która w Afryce poja-

---

<sup>1</sup> J. Hatzfeld, *Englebert z rwandyjskich wzgórz*, tłum. J. Giszczak, Wołowiec 2015.

wiła się w latach dwudziestych ubiegłego stulecia. Najpierw europejscy kolonizatorzy rozpoczęli produkcję w Kongo, później zaś w kilku innych krajach. Do Rwandy przyszedł więc primus wraz z chrześcijaństwem, przemysłem i zdobyczami nowoczesnej cywilizacji, takimi jak rasizm i masowa śmierć. Trop belgijski nie jest tu bez znaczenia, wszak to poddani króla Leopolda II wymordowali w Kongo 10 milionów ludzi i to oni po pierwszej wojnie światowej przejęli od Niemców Rwandę<sup>2</sup>. Wprowadzone przez Belgów w 1923 roku dowody osobiste podzieliły ludność kolonii na dwie grupy: Tutsi i Hutu, tworząc w miejsce dotychczasowej płynnej struktury społecznej system przeciwstawionych sobie zamkniętych kast, czy też wrogich ludów. Skoro wybuchające co kilka lat rzezie Tutsi dokonywane przez Hutu były wynikiem działalności Belgów, opowiadanie o nich przy belgijskim piwie wydaje się jak najbardziej zasadne.

Teraz możemy już przejść do samego reportażu. Jego bohaterem jest Englebert Munyambona, Tutsi ocalały z rwandyjskiego ludobójstwa 1994 roku. To jest jego historia i to on jest jej narratorem, ponieważ Jean Hatzfeld przyjął rolę słuchacza i redaktora<sup>3</sup>. W komentarzu wstępnym pisarz zaznaczył, że Rwandyjczyk opowiedział mu koleje swego życia właściwie „przez grzeczność, by (...) podziękować za butelki piwa (...)”<sup>4</sup>, które wypili wspólnie w knajpach Nyamaty bądź w plenerze na okolicznych wzgórzach. Nie muszę dodawać, że wybieranym przez nich piwem był Primus. To Primus ułatwiał rozmowę, rozwiązywał języki i to dzięki niemu możemy wysłuchać opowieści z rwandyjskich wzgórz. Jednak historia Engleberta nie ma nic wspólnego z rejestracją alkoholowego transu czy opisem rojeń umysłu w stanie odurzenia. Wręcz przeciwnie, wydarzenia poukładane zostały chronologicznie i związane w przyczynowo-skutkowy ciąg. Dbalność o jasność myśli i logikę przekazu jest wyraźna, mamy wszak do czynienia z trudną do uchwycenia rzeczywistością. Choć na temat faktografii rzezi w Rwandzie wiadomo już całkiem sporo, trudno jednak jest ją zrozumieć, wskazać jej istotę, określić sens. Skala rozpętanej przemocy, tempo i sposób mordowania wyróżniają tę zbrodnię na tle innych przypadków masowej śmierci. W ciągu zaledwie stu dni 1994 roku zamordowano przecież około miliona osób, a większość ofiar zabito maczetami. Rzeź Tutsi zorganizowali rządzący wówczas krajem Hutu, to oni rozpętali kampanię nienawiści, organizowali bojówki, sprowadzili narzędzia zbrodni, oni też zdecydowali o specyfice tego ludobójstwa. Wyjątkowe jest to, że

<sup>2</sup> A. Hochschild, *Duch króla Leopolda. Opowieść o chciwości, terrorze i bohaterstwie w kolonialnej Afryce*, tłum. P. Tarczyński, Warszawa 2012.

<sup>3</sup> Na temat najnowszej książki Jeana Hatzfelda ukazały się prasowe recenzje: K. Surniak-Domańska, „Englebert z rwandyjskich wzgórz”: Nowy reportaż Jeana Hatzfelda. Czy można zamknąć w więzieniu pół narodu?, „Gazeta Wyborcza”, 29.12.2015, <http://wyborcza.pl/1,75475,19403020,englebert-z-rwandyjskich-wzgorz-nowy-reportaz-jeana-hatzfelda.html>, dostęp: 29.12.2015 oraz M. Hanik, *Wszyscy straciliśmy coś w Rwandzie*, „Nowe Książki” 2016, nr 1; P. Buczkowski, *Jean Hatzfeld, „Englebert z rwandyjskich wzgórz”*, „Dziennik Wschodni”, 26.12.2015.

<sup>4</sup> J. Hatzfeld, *Englebert...*, dz. cyt., s. 9.

w Rwandzie właściwie nie ma niewinnych Hutu, bowiem zabijaniem zajmowali się nieomal wszyscy, nie zaś wyspecjalizowane komanda. Zbrodnia dokonywała się publicznie, w każdym miasteczku i w każdej wsi, a sprawcami stali się zwyczajni ludzie, najbliżsi sąsiedzi ofiar. To oni organizowali polowania na ukrywających się na wzgórzach i bagnach, to oni znęcali się nad nimi w okrutny sposób, gwałcili, palili, rabowali. Skoro jednak nieomal wszyscy Hutu są winni, to właściwie nikt nie jest winny, bo nie da się wymierzyć sprawiedliwości kilku milionom sprawców. Nie jest to możliwe choćby tylko z praktycznego punktu widzenia. Nie ma oczywiście tylu sądów i strażników, nie ma tylu sędziów i adwokatów. Dziewięćdziesięcioprocentowa większość mieszkańców kraju nie może przecież siedzieć w więzieniu – zatrzyma się wtedy gospodarka, ustanie życie. A poza tym, kto kogo miałby sądzić? Ofiary sprawców, czy też może sprawcy samych siebie? W rezultacie wszelkie próby wymierzenia sprawiedliwości pozostają właściwie symboliczne, a ocaleni muszą żyć tuż obok katów swoich rodzin tak, jakby nigdy nic się nie stało. Skoro więc zło nie zostało ukarane i wartości wciąż pozostają pomieszczone, świat traci sens, a rzeczywistość rozpada się zupełnie jak w wierszu Miłozza, kiedy to

Drogom na betonowych słupach, miastom ze szkła i żeliwa,  
 Lotniskom rozleglejszym niż plemienne państwa  
 Nagle zabrakło zasady i rozpadły się.  
 Nie we śnie ale na jawie, bo sobie odjęte  
 Trwały jak trwa to tylko, co trwać nie powinno.  
 Z drzew, polnych kamieni, nawet cytryn na stole  
 Uciekła materialność i widmo ich  
 Okazywało się pustką, dymem na kliszy.  
 Wydziedziczona z przedmiotów mrowiła się przestrzeń.  
 Wszędzie było nigdzie i nigdzie, wszędzie<sup>5</sup>.

Nie, to nie przypadek, że zapisane w Ameryce słowa polskiego poety tak precyzyjnie oddają myśli i uczucia Rwandyjczyka. To nie przypadek, bo choć Englebert nigdy w Europie nie był, kulturowo jest Europejczykiem i to może nawet bardziej niż wielu mieszkańców starego kontynentu. Któż bowiem z nas, jak on, czytuje wieczorami Homera, kto podczas rozmowy o swoim życiu powołuje się na francuską poezję i greckich filozofów<sup>6</sup>? I wreszcie, kto zna na pamięć brewiarz i kto odmawia go regularnie? Englebert swoje staranne wykształcenie odebrał w Afryce. Studiował w Kamerunie, był urzędnikiem rządowych instytucji, należał do elity swojego kraju, ale Afryka nie stanowi dla niego jakiegoś punktu odniesienia. Owszem wspomina, że pochodzi z rodziny królów Tutsi, zna imiona przodków do szóstego pokolenia wstecz, ale

<sup>5</sup> Cz. Miłozz, *Oeconomia divina* [w:] tegoż, *Wiersze*, t. 2, Kraków 1987, s. 196.

<sup>6</sup> J. Hatzfeld, *Englebert...*, dz. cyt., s. 21–22, s. 97.

swoje życie opisuje w nader europejski sposób. Rodzima tradycja jest dla niego martwa i nie pomaga mu w zrozumieniu samego siebie i świata. Modli się do Boga najeźdźców, myśli ich kategoriami, ceni ich literaturę, matematykę i całe dziedzictwo, jednak stwierdzenie, że bohater książki Hatzfelda jest późną ofiarą kolonialnego systemu, byłoby uproszczeniem. Owszem jest, ale w takim stopniu, w jakim jest nią cała Afryka z jej problemami, konfliktami i dziedzictwem przemocy białego człowieka. Englebert to przede wszystkim postać typowa dla końca XX wieku, podobna ocalonym z Holocaustu, z Bośni czy Kambodży. Jego historia została opowiedziana językiem uniwersalnym, będzie więc rozumiana wszędzie tam, gdzie dokonano masowych zbrodni, a więc na całym świecie. Tak więc bohater książki Hatzfelda to postać tyleż afrykańska, co właściwie globalna. Jego postawa wyraża się w wyrazistych gestach, z których każdy coś znaczy, każdy osadzony jest mocno w tradycji, a jednocześnie daje się wytłumaczyć na gruncie psychologii.

I tak, doświadczenie ludobójstwa prowadzi Engleberta do zanegowania zwyczajnego trybu życia, do odrzucenia go i wyboru egzystencji na marginesie społeczeństwa. Właściwie nie pracuje, popija, je byle co, śpi kątem na zapleczu sklepu, w pomieszczeniu, które otwarła przed nim zaprzyjaźniona właścicielka. Ta kontestacja to konsekwentny i gruntownie przemyślany wybór. Kto był świadkiem ludobójstwa, ten właściwie widział koniec świata, trudno mu więc ot tak, z dnia na dzień, uwierzyć w sens codziennej krzątania. Nie może w zwyczajny sposób uprawiać roli, pracować w administracji, zarabiać, budować i dbać o rodzinę. Taką postawę znamy dobrze z podręczników greckiej filozofii, a patronuje jej mieszkający w becze Diogenes z Synopy. Jednak wśród ocalonych nie spotykamy zbyt często cyników – autsajderów. Powracający do życia z obozów i gett, uratowani z pól śmierci i egzekucyjnych dołów, wybierają raczej zwyczajną egzystencję. Nie zawsze się to udaje, panuje jednak przekonanie, że powrót do „normalnego” życia, koncentracja na doczesności, pozwoli odsunąć koszmary i osiągnąć stan względnej równowagi. Pod tym względem Englebert jest wyjątkiem, który samym swoim istnieniem i stylem życia prowokuje bliźnich do myślenia.

Greckim wyborem Engleberta jest także chodzenie. Ma dużo czasu, więc chodzi, zagaduje, rozmawia. „Chodzeniem odpędzam od siebie pesymistyczne myśli – tłumaczy. Idę szybkim krokiem, rozmawiam z napotkanymi ludźmi. Nikogo nie wybieram. (...) Ludzie lubią ze mną pogawędzić. Mogę rozmawiać z każdym, ale nie z byle kim”<sup>7</sup>. W innym miejscu dodaje: „Chodzenie dobrze mi robi. Najwięksi filozofowie też chodzili i twierdzili, że są optymistami, tak mnie przynajmniej uczono. A ja ich odruchowo naśladowuję”<sup>8</sup>. A zatem przechadzki po Nyamacie przypominają obyczaje greckich perypatetyków, z tym że Englebert nie ma uczniów i nie prowadzi sokratejskich sporów o istnienie

<sup>7</sup> Tamże, s. 14.

<sup>8</sup> Tamże, s. 72.

prawdy czy piękna. Woli lżejsze dyskusje z przechodniami spotkanymi na ulicy. Jest lubiany, wszyscy go znają, zawsze może liczyć, że ktoś poczęstuje go obiadem, ktoś z nim wypali fajkę albo postawi primusa. Ludzi zjednuje sobie żartami, odgrywa przed nimi pogodę ducha, stwarza pozory. „Lubię żonglować słowami. Lubię się śmiać, cieszę się, gdy mogę kogoś rozweselić. Kiedy się śmieję, to znaczy, że jestem zadowolony. Takim mnie stworzono”<sup>9</sup> – stwierdza.

Myliłby się jednak ten, kto wziąłby go za zwykłego kłowna czy trefniasia. Jeśli już, to Engleberta należy zaliczyć do plemienia błaznów-mędrców, tych których gorzki humor podszyty jest skrywanym cierpieniem. Przebywanie na agorze, wśród ludzi, nieustanny ruch wypełniają mu kolejne dni, dają poczucie zajęcia, co z kolei umożliwia ucieczkę przed samym sobą. Englebert przebiera się kilka razy dziennie, pastuje buty, wiąże krawaty, zmienia koszule i marynarki, tak jakby się chciał ukryć w jakimś kostiumie teatralnym. Przyznaje, że z własnej woli stara się nie wracać do przeżyć z czasów rzezi 1994 roku, nie chce o nich myśleć i mówić, odsuwa je. To także świadoma decyzja, gest odmowy. Jaki bowiem cel ma opowiadanie historii, jeśli nie przywróci ona życia pomordowanym, nie zapobiegnie kolejnym falom zbrodni, ani nie odbuduje sensu świata. Skoro wyciąganie wniosków z przeszłości jest niemożliwe, lepiej już nie mówić nic. Englebert o wypadkach 1994 roku nie rozmawia nawet ze znajomymi, z którymi ukrywał się na bagnach<sup>10</sup>. Woli nie rozdrapywać ran.

Litery ksiąg srebrniały, chwiały się i nikły.

Ręka nie mogła nakreślić znaku palmy, znaku rzeki, ni znaku ibisa.

Wrzawą wielu języków ogłoszono śmiertelność

mowy. Zabroniona była skarga, bo skarżyła się samej sobie<sup>11</sup>.

Milczenie to typowa reakcja jednostek, które uniknęły śmierci. Brakuje im słów, którymi mogłyby oddać prawdę o śmierci bliskich, o okrucieństwie sąsiadów, własnym bólu, poniżeniu i odarcie z resztek godności. Opowieść ocalonego może nas jedynie przybliżyć do rzeczywistości masowej śmierci, ale słuchacz nigdy nie zdoła sięgnąć istoty tego doświadczenia. Zdarza się jednak, że ocaleni, kiedy znajdzie się ktoś, kto poświęci im uwagę, zaczynają mówić. Englebert o swoim złamanym życiu opowiada Hatzfeldowi chłodnym tonem. Dominuje sztuczny spokój i pozorne wyciszenie. Złych emocji nie widać – primus pozwala je stłumić. Tak, dystans do rzeczywistości wydaje się rezultatem działania alkoholu, ale wspominałem już, ile ta książka zawdzięcza piwu. Kilka razy Englebert wygłasza pochwałę na jego cześć: „Lubię primusa, najbardziej mi smakuje, nie pali mi języka jak inne piwa (...). Nawet jak studio-

<sup>9</sup> Tamże, s. 14.

<sup>10</sup> Tamże, s. 75.

<sup>11</sup> Cz. Miłosz, dz. cyt., s. 196.

wałem w Kamerunie, zamawiałem primusa, jeśli mogłem go znaleźć. Od dawna stawiam go wyżej od innych<sup>12</sup>. Chwilę później deklaruje, że właśnie po nim „czuję się dobrze, po prostu swobodnie i tyle”<sup>13</sup>.

Tak, Englebert jest alkoholikiem. Wyznaje: „[P]iję wszystkie rodzaje trunków (...)”<sup>14</sup>. Nadużywał jeszcze przed masakrami<sup>15</sup>, przez nałóg stracił świetną pracę, ale wtedy picie służyło zabawie, rozrywce, było częścią wystawnego stylu życia, który prowadził. Natomiast po ludobójstwie alkohol stał się dla niego warunkiem przetrwania. Uśmierza pamięć i pozwala przetrwać kolejny dzień. „Jeżeli nie mam co pić, czuję się osaczony – słyszymy. Opadają mnie krwawe wizje z bagien. (...) Czy mogę zapomnieć o lęku przed maczetami na bagnach?”<sup>16</sup> A zatem piwo stało się dla niego lekarstwem, środkiem przeciw traumie. Pociesza niczym filozofia, rozmowa z przypadkowym przechodniem i kompulsywny ruch – spacer. „Odsuwam mroczne myśli – tłumaczy. Mam więcej złych wspomnień niż mrocznych myśli. Czasami w nocy myślę o tym, co się wydarzyło”<sup>17</sup>. „Ludobójstwo zniszczyło mi życie (...)”<sup>18</sup> – wyznaje, mając na myśli swoją własną destrukcję psychiczną, ale też śmierć siostry i dwóch braci. Dzień wyzwolenia nie był dla Engleberta końcem cierpienia. Podobnie jak wielu ocalonych nie mógł odnaleźć sensu dalszego życia, nie mógł pracować ani wrócić do codzienności, albowiem

Za mało uzasadnione  
Były praca i odpoczynek  
I twarz i włosy i biodra  
I jakiegokolwiek istnienie<sup>19</sup>.

Lęk towarzyszy mu bezustannie. „[T]e wspomnienia rodzą tylko frustrację” – tłumaczy. „[P]rzywołanie o tym nie przynosi niczego dobrego. Wcale nie chcę dowiadywać się nowych rzeczy na temat rzezi”<sup>20</sup>. Czas przeszły staje się więc przekleństwem, nadmiernym obciążeniem, które nie pozwala wrócić do normalnego życia. „Moja pamięć niczego nie sortuje, chyba, że ją o to poproszę, a o nic jej nie proszę” – zaznacza. „[M]ogę opowiadać o rzeziach w Nyamacie, przedstawiając zdarzenia etap po etapie (...) nie odstępuję czasowi żadnego szczegółu (...)”<sup>21</sup>. Depresja, alkoholizm, natręctwa, stany lękowe,

<sup>12</sup> J. Hatzfeld, *Englebert...*, dz. cyt., s. 95.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> Tamże, s. 97.

<sup>15</sup> Tamże, s. 67.

<sup>16</sup> Tamże, s. 81.

<sup>17</sup> Tamże, s. 80.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> Cz. Miłosz, dz. cyt., s. 196.

<sup>20</sup> J. Hatzfeld, *Englebert...*, dz. cyt., s. 76.

<sup>21</sup> Tamże, s. 75–76.

koszmary senne, sporadyczne napady agresji i nieprzystosowanie społeczne, a nade wszystko przeżywanie minionych wydarzeń jako dziejących się tu i teraz to typowe objawy stresu pourazowego. Literatura medyczna na ten temat jest bardzo bogata i dotyczy właściwie wszystkich okrucieństw XX wieku<sup>22</sup>.

Lektura *Opowieści z rwandyjskich wzgórz* przez pryzmat psychologii i psychiatrii pozwala zauważyć analogie. Owszem, cierpienie każdego ocalonego jest niepowtarzalne, jednak symptomy traumy podobne, zarówno w przypadku ocalonych z Holocaustu, jak i z rzezi w Afryce. To swego rodzaju uniwersalizm następstw ludobójstwa. Wydaje się jednak, że Hatzfeld, zapisując wypowiedzi Engleberta, zilustrował jego zaburzenia psychiczne poniekąd przy okazji, starał się przecież stworzyć pełny portret swojego rozmówcy. Ścisłej, jest to właściwie autoportret, autoportret z historią na drugim planie, bardzo podobny do pochodzącego z 1938 roku obrazu Witkacego, na którym twórca przedstawił się w otoczeniu ruin i złowieszczo dymiących kominów, tak że trudno powiedzieć, czy widzimy świat przed, po czy w trakcie apokalipsy. Żółte tło, niczym ze średniowiecznych ikon, upewnia nas, że patrzymy na rzeczy ostateczne, na sąd nad światem, może nad tradycją, z której przecież Witkacy wyciągał swoje wnioski odnośnie do nieuchronnego końca cywilizacji. Natomiast Englebert, żyjąc po katastrofie, próbuje z europejskiego dziedzictwa preparować lekarstwa, śmiem jednak twierdzić, że bardziej niż Charles Baudelaire pomaga mu primus.

Trzymając się malarskich metafor, można powiedzieć, że francuski reporter stworzył dotychczas trzy panoramiczne obrazy ludobójstwa w Rwandzie, teraz jednak postanowił przedstawić wydarzenia z punktu widzenia jednostki. To oczywiście zmiana konwencji, ale przede wszystkim odwrócenie perspektywy. Słyszymy pojedynczy głos, nie zaś chór, jak w jego wcześniejszych książkach. Englebert pojawiał się przecież na ich kartach, ale specyfika jego relacji ginęła pośród dziesiątek innych<sup>23</sup>. Bohaterem poprzednich reportaży była zbiorowość, a przywoływane opowieści świadków stanowiły ilustrację jakiegoś związanego z ludobójstwem zjawiska. Autora interesowały raczej intelektualny koncept i uogólnienie, wielkie procesy i zjawiska. Pisarz zbierał świadectwa wielu osób, ale nie nadawał im indywidualnych rysów, nie kreślił charakteru, nie omawiał losów. I tak, *Sezon maczet* – pierwsza część trylogii mówi

<sup>22</sup> Polski czytelnik może czytać książkę o Rwandzie przez pryzmat dorobku krakowskiej szkoły psychiatrii, a szczególnie Antoniego Kępińskiego. Krakowski lekarz badał osoby uratowane z niemieckich obozów i gett, a sam również doświadczył uwięzienia we frankistowskim obozie koncentracyjnym w Miranda de Ebro w Hiszpanii. Por. A. Kępiński, *Rytm życia*, Kraków 2012; A. Kępiński, *Refleksje oświęcimskie*, Kraków 2005; K. Rutkowski, E. Dembińska, *Por wojenne badania stresu pourazowego w Krakowie*, cz. 1: *Badania do 1989*, „Psychiatria Polska”, 2015, nr 21, [http://www.psychiatriapolska.pl/uploads/onlinefirst/Rutkowski\\_PsychiatrPolOnlineFirstNr21.pdf](http://www.psychiatriapolska.pl/uploads/onlinefirst/Rutkowski_PsychiatrPolOnlineFirstNr21.pdf), dostęp: 25.03.2016.

<sup>23</sup> J. Hatzfeld, *Nagość życia. Opowieści z bagien Rwandy*, tłum. J. Giszczak, Wołowiec 2011, s. 68.

o sprawcach zbrodni, ich motywacji, poczuciu winy i codzienności w czasach po rzezi<sup>24</sup>. Kolejna – *Nagość życia* opowiada o wydarzeniach z perspektywy ocalonych, natomiast ostatnia *Strategia antylop* łączy te ujęcia, stanowiąc próbę najszerszego oglądu, rodzaj syntezy<sup>25</sup>. Jeśli szukać podobieństw, to takie właśnie całościowe ujęcie prezentuje klasyczny już reportaż na temat Rwandy Philipa Gourevitcha *We Wish to Inform You That Tomorrow We Will Be Killed With Our Families*<sup>26</sup>. We wszystkich tych książkach autorzy wykorzystują relacje jednostek, ale nie zbliżają się do nich zbyttnio, patrzą na rzeczywistość z pewnego oddalenia. Temu też służy zarysowanie szeroko kontekstu historycznego, tła społecznego, obyczajowego i politycznego niezbędnych przecież dla wyjaśnienia przebiegu i następstw wypadków 1994 roku.

W swoim najnowszym reportażu Jean Hatzfeld posłużył się jednak inną metodą. Spojrzał na historię z perspektywy jednostki, oddał jej głos. W takim zabiegu nie ma oczywiście niczego nowego, tak samo postąpił przecież Wojciech Tochman w swoim rwandyjskim reportażu *Dzisiaj narysujemy śmierć*<sup>27</sup>, inny jest jednak cel. Chodzi bowiem o poznanie konkretnego człowieka, prawdy o nim, jego przeżyć i cierpienia. To historia pisana z bliska, gdy jej słuchamy, patrzymy prosto w twarz bliźniego, natomiast wielkie prawdy i uogólnienia mającą gdzieś niewyraźnie w tle. Z pozoru te dwie perspektywy wydają się ze sobą konkurować, ale w rzeczywistości jedna bez drugiej nie istnieje, ponieważ subiektywne ujęcie świadka zawsze będziemy rzutować na szkielet faktów i pojęć, których znajomość zawdzięczamy pracy dążącego do obiektywizmu badacza.

Biografia Engleberta jest w wielu miejscach wyjątkowa i oryginalna, ale zawiera też powtarzalne elementy i w swym zrębie nie różni się jednak od biografii innych ocalonych w Rwandzie, o których pisał Hatzfeld w swoich poprzednich książkach. Ale te podobieństwa sięgają dalej i bez trudu znajdziemy analogię do ofiar innych ludobójstw. Skąd taka zbieżność? Dlaczego świadectwa niewyobraźalnego cierpienia opisuje jeden dość, przynajmniej powtarzalny schemat? Czy winą za to należy obarczyć niedoskonałość wyobraźni i języka, niezdolnych do wyrażenia doświadczeń ponad ludzką miarę, czy też może samą istotę zjawiska masowej śmierci? Masowej, a więc zorganizowanej w przemysłowy sposób, według jakiegoś planu, wzorca, który świadomie neguje indywidualność ofiar, ich człowieczeństwo. Tak więc biografie ocalonych zaczynają się zwykle od opisu życia codziennego w czasach przed

<sup>24</sup> O książkach Jeana Hatzfelda pisałem także: *Cisza nad Rwandą*, „Świat i Słowo” 2011, nr 1; *Holokaust jako sposób myślenia i metoda opisu ludobójstwa w Rwandzie* [w:] *Auschwitz a zbrodnie ludobójstwa XX wieku*, red. A. Bartus, P. Trojański, Oświęcim 2012.

<sup>25</sup> J. Hatzfeld, *Strategia antylop*, tłum. J. Giszczak, Wołowiec 2009; tegoż, *Nagość życia*, dz. cyt.; tegoż, *Sezon maczet*, tłum. J. Giszczak, Wołowiec 2012.

<sup>26</sup> Ph. Gourevitch, *We Wish to Inform You That Tomorrow We Will Be Killed With Our Families*, New York 1998.

<sup>27</sup> W. Tochman, *Dzisiaj narysujemy śmierć*, Wołowiec 2010.



zbrodnią, od wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa, domu rodzinnego, nauki w szkole i początków pracy. To jednak tylko rodzaj wprowadzenia, ponieważ miejsce centralnej relacji zajmują zawsze czas ludobójstwa, próba przekazania doświadczenia strachu i poniżenia. Ponieważ regułą ludobójstwa jest śmierć, zachowanie życia stanowi rodzaj wyjątku i towarzyszy mu zwykle sekwencja nieprawdopodobnych okoliczności, ucieczek, ukrywania się, zbiegów okoliczności. Po nich przychodzi wyzwolenie, a wraz z nim poczucie pustki, samotność, poszukiwanie bliskich, czasami powrót do dotychczasowego trybu życia, często jednak nie. Ważnym ogniwem jest też sama opowieść – danie świadectwa. Próba przekazania własnej historii, oprócz wartości dokumentalnej, spełnia często funkcję terapeutyczną. W opowieści ocalałego świata, przynajmniej w jakiejś części, odzyskuje kształt, jednak kwestią otwartą pozostaje, w jakim stopniu zdeintegrowana psychika zostaje rzeczywiście scalona. Engleberta przy życiu wydają się trzymać primus i maska mędrca-abnegata. Odgrywanie pogody ducha nie ma przecież nic wspólnego z optymistycznym zakończeniem, a z faktem, że uniknął maczet, trudno wyprowadzić pocieszenie. Prawda jest po stronie umarłych, którzy nigdy nie dadzą świadectwa, natomiast samo ludobójstwo w Rwandzie jest koronnym dowodem, że z historii właściwie niczego się nie uczymy. Rzezi dokonano przecież jednocześnie z masakrami w Bośni, w wiele lat po Kambodży, Szoah, zbrodniach Gułagu, z których każda miała być już ostatnia. Tymczasem historia dowiodła, że zawsze żyjemy przed, po lub w trakcie jakiegoś ludobójstwa. Jean Hatzfeld oraz jego rozmówca są tego świadomi i slogan *never again* nie pada w ich opowieści ani razu. Obydwaj wiedzą, że uporczywe powtarzanie go jest właściwie wyrazem bezradności, z którą musimy się zmierzyć, słuchając kolejnych opowieści ocalałych. Być może optymistyczna pointa, morały i pobożne życzenia stanowią niezbywalną część tworzonego *ex post* narracyjnego schematu, który narzuca przekonanie o sensie historii i każe wierzyć, że w końcu nauczymy się zapobiegać masowym zbrodniom. W książce Hatzfelda nie znajdziemy nawet pretekstu do takiej naiwnej interpretacji.

Czemu więc służy opowiadanie o kolejnych ofiarach? Jaki jest cel rekonstruowania ich biografii? Ludobójstwo, gdziekolwiek by się nie odbyło, dehumanizuje ofiary, odbiera im tożsamość, zamienia w anonimowe zwłoki w zbiorowej mogile, w popiół. Martin Heidegger, odnosząc się do ofiar Zagłady, określił ten rodzaj śmierci mianem „nieumarłej śmierci”, czy też „umierania w masie”, co miało podkreślić jej odmienność i wyjątkowy status<sup>28</sup>. Spersonalizowana opowieść może ten proces, przynajmniej symbolicznie, odwrócić, stąd dziś tak ważne wydaje się przywracanie ofiarom podmiotowości, imion, upowszechnianie

<sup>28</sup> Szczegółowa analiza zagadnienia Heideggerowskiej koncepcji „śmierci nieumarłych”, ze szczególnym uwzględnieniem śmierci w komorach gazowych, znajduje się w książce Sonii Ruszkowskiej, *Każdemu własna śmierć. O przywracaniu podmiotowości ofiarom Zagłady*, Warszawa 2014.

pamięci o jednostkach z własną niepowtarzalną biografią i tożsamością<sup>29</sup>. Personalizacja dyskursu o ludobójstwie przybrała charakter powszechny<sup>30</sup>. W wielkich muzeach poświęconych pamięci o zbrodniach opowiada się historię z perspektywy jednostki, konkretnych osób, które miały swoją twarz, imię, rodzinę, przyjaciół, zawód. To trend powszechny, widoczny na wystawach w Kigali, Berlinie, Waszyngtonie oraz w polskich miejscach pamięci<sup>31</sup>. Na całym świecie tworzone są archiwa historii mówionej gromadzące nagrania wywiadów ze świadkami historii. Największym i najważniejszym spośród nich jest powstałe z inicjatywy Stevena Spielberga USC Shoah Foundation, w którym zebrano ponad 54 tysiące świadectw ocalałych z Holokaustu, a także Romów i Sinti, ofiar ludobójstwa w Armenii, Kambodży, masakr w Nankinie i w Rwandzie<sup>32</sup>. Zarejestrowanych relacji przybywa. Każda z tych opowieści jest oczywiście niepowtarzalna, dokumentuje bowiem ludzkie nieszczęście, ból i cierpienie, ale każda przeprowadzana została według ściśle określonego schematu. Można nawet powiedzieć, że powstał już nowy język służący nadaniu ofiarom tożsamości, kod, którym muzea i kolekcje dokumentów się posługują<sup>33</sup>.

Czy zatem możemy powiedzieć, że skoro znamy historię jednej ofiary, to o pozostałych wiemy już właściwie wszystko? Czy biografia jednego prześladowanego nie jest czasem zbiorową biografią tysięcy, jakimś jej kolejnym wariantem? Oczywiście, politolodzy i historycy potrafią zdefiniować, które z tych wydarzeń należy nazywać ludobójstwem, które czystką etniczną, masakrą, a które jeszcze innym terminem<sup>34</sup>, nie zmienia to jednak faktu, że na płaszczyźnie tekstu dzieje ofiar można sprowadzić do ciągu kilkunastu monotonnie powielanych motywów. Ponieważ każda z tych opowieści krystalizuje się wokół tych samych epizodów, zachodzi obawa, że powielając szablon opowie-

<sup>29</sup> Wokół tematu identyfikacji szczątków ofiar wojny w Bośni zbudowana jest książka Wojciecha Tochmana *Jakbyś kamień jadła*, Wołowiec 2008.

<sup>30</sup> Zupełnym niezrozumieniem zjawiska wykazał się Błażej Popławski, autor recenzji książki Hatzfelda w „Kulturze Liberalnej”, który opowieść o ludobójstwie poprowadzoną z perspektywy jednostki nazwał tragicomiczną, a całą zaś książkę francuskiego reportera określił jako nieudaną innowację. Por. B. Popławski, *Suplement o triksterze. O „Englebercie z rwandyjskich wzgórz” Jeana Hatzfelda*, „Kultura Liberalna” 8.12.2015, nr 361 (49), <http://kulturaliberalna.pl/2015/12/08/poplawski-recenzja-jean-hatzfeld-englebert-z-rwandyjskich-wzgorz/>, dostęp: 20.03.2016.

Z jednej strony takie stanowisko budzi zdziwienie, z drugiej wskazuje wyraźnie na utrzymujące się wciąż przekonanie, iż historia mówiona, relacje świadków, pamiętniki i wspomnienia stanowić mogą jedynie ornament, czy w najlepszym razie ilustrację poważnej, „naukowej” historiografii. Znamiennym jest fakt, że do tej pory na żadnym z polskich uniwersytetów nie została utworzona katedra historii mówionej.

<sup>31</sup> Takiej zasadzie hołduje też ekspozycja w Saunie w Państwowym Muzeum w Auschwitz–Birkenau w Oświęcimiu.

<sup>32</sup> W archiwum Shoah Foundation nie ma relacji Engleberta Munyambonwa, <https://sf.ushah.org/>, dostęp: 20.06.2016.

<sup>33</sup> Szeroko o muzealnictwie pisała A. Ziębińska-Witek, *Historia w muzeach. Studium ekspozycji Holokaustu*, Lublin 2011.

<sup>34</sup> M.I. Midlarsky, *Ludobójstwo w XX wieku*, tłum. B. Wojciechowski, Warszawa 2010.

ści, wbrew własnym intencjom, mimowolnie, gubimy gdzieś indywidualności ofiar. A skoro koleje losu tworzą rodzaj żywotów równoległych, skoro z fragmentów jednego można ułożyć wszystkie, z okrucich wszystkich – każdy, to mamy do czynienia z jakimś uogólnieniem i oderwaną od rzeczywistości narracją. Tak więc pytanie, czy o masowej śmierci można opowiedzieć inaczej niż za pomocą gotowych narracyjnych schematów, wciąż pozostanie otwarte.

Co jednak wynika z tej powtarzalności? Czyżby do słynnej tezy Hannah Arendt o banalności zła należało dodać kolejną – o banalności jego opisu<sup>35</sup> Przywoływanie dorobku autorki *Korzeni totalitaryzmu*, gdy mowa o ludobójstwie w Rwandzie, wydaje się jak najbardziej zasadne. Niemiecka filozof, poszukując genezy zbrodniczych systemów politycznych, sięgnęła do przykładów z Afryki<sup>36</sup>. Wykazała, że to właśnie na Czarnym Łądzie testowano metody i środki zabijania, które kilka dekad później znalazły zastosowanie w środku Europy. Czasem zapominamy, że pierwsze obozy koncentracyjne utworzyli podczas drugiej wojny burskiej (1899–1902) Anglicy, zamykając w nich cywilów, wrogich im białych osadników. Natomiast Niemcy dokonali w Afryce pierwszego w nowożytnym świecie ludobójstwa. Tłumiąc w swojej kolonii w Namibii powstanie ludów Herero i Nama (1904–1907), przeprowadzili systematyczną eksterminację obydwóch społeczności<sup>37</sup>. O Kongu Belgijskim już wspominałem, warto jednak dodać, że to właśnie tam rozgrywa się akcja *Jądra ciemności*, książki proroczej, na którą Hannah Arendt w swoich wywodach się powoływała<sup>38</sup>. Afryka nie od dziś jest więc rodzajem lustra, w którym przegląda się stary kontynent. Książka Jeana Hatzfelda każe nam w to lustro uważnie spojrzeć. Odpowiedź, kogo w odbiciu zobaczymy, nie jest prosta i uwzględnić musi wiele rzeczy i zjawisk. Musi wziąć pod uwagę zarówno brewiarz, jak i rasizm, masową śmierć oraz filozofię grecką, maczetę i oczywiście belgijskie piwo primus – ulubiony trunek Engleberta Munyambonwa.

## Bibliografia

Arendt H., *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. M. Szawiel, D. Grinberg, Warszawa 1993.  
 Buczkowski P., *Jean Hatzfeld, „Englebert z rwandyjskich wzgórz”*, „Dziennik Wschodni”, 26.12. 2015.

<sup>35</sup> Należy pamiętać, że świadectwa nie są typową literaturą i nie należy ich oceniać w czyisto estetyczny sposób, a o ludobójstwie napisano przecież także arcydzieła, by wspomnieć tylko Paula Celana czy Tadeusza Borowskiego.

<sup>36</sup> H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. M. Szawiel, D. Grinberg, Warszawa 1993, s. 226–262. Mam na myśli rozdział *Rasa i biurokracja*.

<sup>37</sup> D. Olusoga, C.W. Erichsen, *Zbrodnia Kajzera*, tłum. P. Tarczyński, Warszawa 2012.

<sup>38</sup> W. Ratajczak, *Conrad i Arendt. Ujawnianie korzeni zła*, „Napis” 2011, seria XVII, s. 139–151, [http://rcin.org.pl/Content/53911/WA248\\_65626\\_P-I-2795\\_ratajczak-conrad.pdf](http://rcin.org.pl/Content/53911/WA248_65626_P-I-2795_ratajczak-conrad.pdf), dostęp: 20.03.2016.

- Glensk U., *Sąsiedzi – wersja rwandyjska* [w:] tejże, *Po Kapuścińskim. Szkice o reportażu*, Kraków 2012, s. 101–105.
- Gourevitch Ph., *We Wish to Inform You That Tomorrow We Will Be Killed With Our Families*, New York 1998.
- Hanik M., *Wszyscy straciliśmy coś w Rwandzie*, „Nowe Książki” 2016, nr 1.
- Hatzfeld J., *Englebert z rwandyjskich wzgórz*, tłum. J. Giszczak, Wołowiec 2015.
- Hatzfeld J., *Nagość życia. Opowieści z bagien Rwandy*, tłum. J. Giszczak, Wołowiec 2011.
- Hatzfeld J., *Sezon maczet*, tłum. J. Giszczak, Wołowiec 2012.
- Hatzfeld J., *Strategia antylop*, tłum. J. Giszczak, Wołowiec 2009.
- Hochschild A., *Duch króla Leopolda. Opowieść o chciwości, terrorze i bohaterstwie w kolonialnej Afryce*, tłum. P. Tarczyński, Warszawa 2012.
- Kępiński A., *Refleksje oświęcimskie*, Kraków 2005.
- Kępiński A., *Rytm życia*, Kraków 2012.
- Midlarsky M.I., *Ludobójstwo w XX wieku*, tłum. B. Wojciechowski, Warszawa 2010.
- Miłosz C., *Oeconomia divina* [w:] tegoż, *Wiersze*, t. 2, Kraków 1987, s. 196.
- Olusoga D., Erichsen C.W., *Zbrodnia Kajzera*, tłum. P. Tarczyński, Warszawa 2012.
- Popławski B., *Suplement o triksterze. O „Englebercie z rwandyjskich wzgórz” Jeana Hatzfelda*, „Kultura Liberalna” 8.12.2015, nr 361 (49), <http://kulturaliberalna.pl/2015/12/08/poplawski-recenzja-jean-hatzfeld-englebert-z-rwandyjskich-wzgorz/>, dostęp: 20.03.2016.
- Ratajczak W., *Conrad i Arendt. Ujawnianie korzeni zła*, „Napis” 2011, seria XVII, s. 139–151, [http://rcin.org.pl/Content/53911/WA248\\_65626\\_P-I-2795\\_ratajczak-conrad.pdf](http://rcin.org.pl/Content/53911/WA248_65626_P-I-2795_ratajczak-conrad.pdf), dostęp: 20.03.2016.
- Ruszkowska S., *Każdemu własna śmierć. O przywracaniu podmiotowości ofiarom Zagłady*, Warszawa 2014.
- Rutkowski K., Dembińska E., *Powojenne badania stresu pourazowego w Krakowie, Część I, Badania do 1989*, „Psychiatria Polska”, [http://www.psychiatriapolska.pl/uploads/onlinefirst/Rutkowski\\_PsychiatrPolOnlineFirstNr21.pdf](http://www.psychiatriapolska.pl/uploads/onlinefirst/Rutkowski_PsychiatrPolOnlineFirstNr21.pdf), dostęp: 25.03.2016.
- Siwor G., *Cisza nad Rwandą*, „Świat i Słowo” 2011, nr 1.
- Siwor G., *Holokaust jako sposób myślenia i metoda opisu ludobójstwa w Rwandzie* [w:] *Auschwitz a zbrodnie ludobójstwa XX wieku*, red. A. Bartuś, P. Trojański, Oświęcim 2012.
- Surmiak-Domańska K., *Englebert z rwandyjskich wzgórz: Nowy reportaż Jeana Hatzfelda. Czy można zamknąć w więzieniu pół narodu?*, „Gazeta Wyborcza”, <http://wyborcza.pl/1,75475,19403020,englebert-z-rwandyjskich-wzgorz-nowy-reportaz-jeana-hatzfelda.html>, dostęp: 29.12.2015.
- Tochman W., *Dzisiaj narysujemy śmierć*, Wołowiec 2010.
- Tochman W., *Jakbyś kamień jadła*, Wołowiec 2008.
- Ziębińska-Witek A., *Historia w muzeach. Studium ekspozycji Holokaustu*, Lublin 2011.